

INFORMATOR

19.

VI

NOWA

HUTA



* 19 czerwca w PRL odbyła się kolejna wyborcza farsa, poprzedzona jak zwykle szumną kampanią propagandową. Władze rządowe podały wyniki głosowania, będące pretekstem w historii całego komunistycznego bloku (wynika z nich, iż niewiele ponad połowa uprawnionych poszła do urn). Czy wyniki wyborów zostały sfalszowane, i o ile procent oraz dlaczego nie sfalszowano ich bardziej? Problemy te pozostawiamy publicystom w rodzaju Dawida Warszawskiego. Uważamy rozważanie ich za stratę czasu.

Na dzień wyborów Solidarność zaplanowała w Nowej Hucie Mszę Świętą, po której odbyć się miał pochód. Niestety, poza zaplanowaniem i podaniem do wiadomości w dwóch pismach, nie zrobiła ona nic, aby demonstrację tę zorganizować. Po mszy o godz. 11 w "Arce" młodzież z FMW, KPN i NZS usiłowała sformować pochód, jednak z paru tysięcy ludzi uczestniczących w mszy, chętnych do manifestacji było kilkuset,

chętnych do forsowania milicyjnego kordonu jeszcze mniej. W tworzącym się pochodzie daremnie by szukać któregoś z kilkunastu jawnych członków Komitetu Organizacyjnego NSZZ "S" Kombinatu Metalurgicznego czy działaczy RKS Małopolska. Podobno część z nich udała się w dniu wyborów na Mszę Św. do Juszczyna, podhalańskiej wsi, w której proboszczem jest ksiądz Chojnacki. Wydawać by się mogło, że czasy, w których ludzie wzywający do ulicznych manifestacji nie bywali na nich, już bezpowrotnie minęły. Czyżby wymogi konspiracji uniemożliwiły panom Handzlikowi, Nowakowi, Gilowi, i ich kolegom uczestnictwo w niezależnym pochodzie? Fakt, iż żaden ze znanych działaczy "S" nie idzie na czele tworzącej się demonstracji, powoduje to, że ludzie nie przyłączają się do niej. Jeżeli sytuacja ta nie zmieni się, uważamy, iż "S" Małopolska nie ma moralnego prawa do wzywania do ulicznej manifestacji w dniu 11 sierpnia



Przejeżdżający autobus MPK "ozdobiono" napisem BOJKOT WYBORÓW - KPN

Po próbie zorganizowania pochodu, zablockowanej przez duże siły ZOMO doszło w okolicach nowohuckiej "Arki" do potowania na SB-eków. Dwóch z nich rozpoznanych przez ludzi, uciekło do nisy z oznakowaniem Kolumny Transportu Sanitarnego, która w efekcie obrzucona została kamieniami. SB-owski fiat po podobnej akcji wyszedł z rozbitą szybą i obłuczony, powgniataną karoserią. Schwytani tajniacy byli w miarę możliwości przeszukiwani i po "rozmowie ostrzeżawczej" puszczeni wolno.

6 czerwca uruchomiony został w Collegium Novum punkt sprzedaży wydawnictw niezależnych (prasa, książki, znaczki, plakaty). Postawa władz rektorskich wobec tej inicjatywy była zmienna. Początkowo poproszono o przeniesienie sprzedaży do antykwarium w Coll. Now. potem jednak (9 czerwca) antykwarium został zamknięty. Sprzedawcy ustawili więc stoisko ponownie na korytarzu. Tam zostali spisani przez prorektora prof. Jerzego Wyrozumskiego, który poinformował ich, że od tej chwili są zawieszani w prawach studentów. Pomimo tego akcja, ciesząca się ogromnym powodzeniem była kontynuowana aż do wtorku 14 czerwca, kiedy to ok. 30 pracowników administracji UJ pod dowództwem dyr. Depowskiego (nota bene kandydata na radnego) sagosito użyciem siły, jeśli akcja nie zostanie przerwana. Wobec tej groźby stoisko zostało przeniesione na podwórkę budynku UJ przy ul. Gołębiej 18. Tam sprzedaż była kontynuowana do piątku. Po przerwaniu wakacyjnej, 1 października zostanie ona wznowiona.

ŻARTY Z POGRZEBU

Czy można spłatać figla umarłemu? Czy to ładnie robić żarty z pogrzebu? Jeśli nawet odpowiedź na obydwa pytania brzmi: nie, to poniższa historia jest w pełni autentyczna, choć nie wiadomo czy śmieszna, czy smutna.

Od 1946 r. trwały starania o sprowadzenie do kraju doczesnych szczątków Stanisława Ignacego Witkiewicza. Śmierć tego genialnego artysty jest szczególną plamą na karcie dziejów "przyjaźni" polsko-radzieckiej, choć losy tych Polaków, którzy nie popełnili samobójstwa 17 września 1939 r. w obliczu wkroczenia wojsk radzieckich do Polski, były często niemniej tragiczne.

W 40 lecie PRL mówiło się o tym ostrożnie, a częściej wcale, ale nadszedł czas pieriestrojki i głośności, a nawet planowania na lipiec wizyty Gorbaczowa w Polsce. Gen. Jarkuzelski dogadał się z sekr. Gorbaczowem, że szczątki Witkacego mają zawitać w obecne granice Polski przed tym faktem, wytypowano byle jaką datę i nadano bieg sprawie. Min. Krawczuk i prof. Suchodolski zawiadomili podległe im jednostki administracyjne, że mają działać i tak sprawa trafiła na p. Ziutkę. Pani Ziutka nie miała pojęcia kto to Witkacy, ale miała koleżankę p. Basię, której zwierzyła się z kłopotu: jakiś Witkacy ma być ekshumowany w ZSRR i przywieziony do Zakopanego. P. Basia przypomniawszy sobie, że jej sąsiadka o Ania wie coś o Witkacym, i rzeczywiście - p. Anna Micińska to znany w Europie "witekolog". Powiadomiona o sprawie włączyła się z entuzjazmem wyjaśniając kto i co. Gdy jednak zatelefonowano do niej z Min. Kult. - aby nazajutrz dostarczyła akt zgonu - zwątpiła, czy jej wyjaśnienia coś dały.

Na zupełny i bezapelacyjny brak aktu zgonu znalazł się jakiś administracyjny kruszek i firma wyspecjalizowana w grzebaniu obcokrajowców o dźwięcznej nazwie BONGO kierowana przez p. Sylwestra Anioła mogła przystąpić do działania. Snecem od kultury p. Micińska odpowiedziała, że trzeba by cały proces ekshumacyjny utrwalic na taśmie filmowej dla przyszłych pokoleń. Wyruszył więc do wioski Jezioro w USSR filmowiec z bódzkiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Znalazł ją odmalowaną - oczywiście tylko od frontu - i gotową na przyjęcie delegacji zagranicznej. Gotowy był także cmentarz. Stare drzewa i krzewy zarastające bezkarnie nieczynny od 30 lat cmentarz prawosławny zostały wykarczowane. Nieregularne kopczyki prawosławnych grobów przejechało spychaczem i uszeregowano w ładne rzędkie. Na plan pierwszy wysunęto płytę położoną na grobie St. I. Witkiewicza w latach 70-ych, tak że z prawdziwym miejscem spoczynku kości przestała ona mieć cokolwiek wspólnego. Piękny ten widok wstrząsnął naszym dokumentalistą do głębi, ale aby go pocieszyć - zabroniono mu kręcenia filmu z przebiegu ekshumacji. Przybyła ekipa złożona z 6 osób - trzy ze strony polskiej i trzech radzieckich specjalistów z antropologiem i naukowym fotografem na czele. Nie ruszając płyt przynależnej niegdyś Witkacemu starano się odgadnąć, gdzie jest on pogrzebany i drogą szczerzej partyjnej dyskusji wytypowano jakieś miejsce do kopania. Znalezione szkielec tak niewątpliwie dziecięcy, że nawet radziecki antropolog nie upierał się, że to Witkiewicz. Upał się dopiero przy następnym przypadkowym znalezisku, wyrecytował, że to mężczyzna 50 - cio letni, pochowany 50 lat temu, wysoki (dwie pierwsze informacje miał na płycie). Dodał też, że miał on duże, odstające uszy i na tym ekspertyzę zakończono. Wykonano 30 naukowych ujęć fotograficznych i zebrano do woreczka przedmioty znalezione przy szkielecie: 5 białych guzików, 1 czerwony, pas do spodni i przepiętowaną miedzianą obrączkę. Tymczasem nadjechała partyjno - kulturalna delegacja z wice min. Molkim na czele i jedynym żyjącym krewnym St. I. Witkiewicza - p. Jackiem Witkiewiczem na dalszym planie. Po stosownych przemówieniach udano się na posiłek, podczas którego wręczono p. Jackowi Witkiewiczowi woreczek z pamiątkową zawartością i 30 naukowych ujęć fotograficznych. I tu proces ekshumowania i przewiezienia do Zakopanego doczesnych szczątków St. I. Witkiewicza właściwie się zakończył, albowiem krewny stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że wieziony przez firmę BONGO szkielec nie należał do jego dziadka. Zastępny antropolog Zw. Rad. rozpoznał kościec po uszach, natomiast nie spojrzawszy na zęby. A było na co patrzeć - komplet zdrowych naturalnych zębów kazał nawet laikowi sądzić, że należą one do młodego człowieka, długość paska do spodni - że był bardzo szczupły, a 6 guzików - że został pochowany w rubaszce, którą zapewne nosił. P. Jacek Witkiewicz zakomunikował powyższe dane wice min. Molkowi i odlegnął się od pokrewieństwa. Minister - człek partyjny - radził nie robić sensacji, aby nie storpedować przyjaźni polsko - radziecko - ukraińskiej a także starać o szkołę polską we Lwowie. Zdjęcia, które miał dostać każdy członek polskiej delegacji, zostały p. Jackowi Witkiewiczowi skonfiskowane, a samo śród odjechały ku granicy nie w przewidzianym porządku lecz własnymi drogami.

Choćliwi twierdzą, że w lesie otwarto trumnę, wybito zęby, jednak mostków, koronek i całej sztucznej dolnej szczęki, o których wiedzieli witkacjolodzy nie udało się pewnie zatutwić od ręki.

Tak więc w grobie matki St. I. Witkiewicza spoczywa teraz młody Kozak a Witkacy - robiący dowcipy nie tylko za życia, ale i po śmierci dalej czeka na ekshumację. Tym razem prawdziwą, przeprowadzaną przez znawców sprawy i osoby.
T. J.

14 czerwca zatrzymano studenta I roku WSP, Roberta Szpilczaka-fotografującego na Rynku Głównym milicjantów. Był on przesłuchiwany przez funkcjonariusza SB na okoliczność przynależności do NZS-u. Po paru godzinach został zwolniony.

21 czerwca ten sam funkcjonariusz przybył do DS Olimp aby doprowadzić na komendę studenta III roku WSP Andrzeja Krótkiego, który nie stawiał się na telefoniczne (!) wezwania. SB-ek wszedł do pokoju, pomachał legitymacją i wezwaniem przed oczami Andrzeja i kazał mu zejść do samochodu. Pojechali do DUSW przy ul. Batorego i tu już w drodze do pokoju przesłuchań uderzył kilka razy zatrzymanego ręką w plecy. W pokoju, kiedy Andrzej nie potwierdził swojej przynależności do NZS-u, SB-ek stąpił go za włosy, podciął krzesło. Leżącego kopnął, białą pięścią w żołądek, ciągnął za włosy po podłodze. Potem kazał Andrzejowi przysięgać na Boga (!), że nie jest członkiem NZS-u. Wobec stanowczej postawy zatrzymanego całe "przesłuchanie" (prowadzone z resztą bez protokołu) zakończył po ok. 30 min. zwyczajowa propozycja współpracy.

Andrzej Krótki jest w posiadaniu obdukcji lekarskiej i przygotowuje się do wytoczenia sprawy o pobicie.

Rektor WSP, prof. Rozmus w rozmowie z przedstawicielem NZS-u Andrzejem Zapółowskim zobowiązał się do interwencji w tej sprawie.

18 czerwca ok. godz. 4 rano zatrzymano w Krakowie Jerzego Dobrowolskiego, działacza KPN-u. W DUSW przy ul. Batorego funkcjonariusz SB przeprowadził z nim rozmowę ostrzegawczą przed planowaną na 19 czerwca demonstracją antywyborczą. Precedensem jest fakt zwrotu znalezionych przy zatrzymanym niezaleźnych wydawnictw, książek i kilku egzemplarzy jednego numeru pisma. Funkcjonariusz poświęcił sporo swego cennego czasu na przekonywanie zatrzymanego o tym, jakoby SB nie używała siły w tra-

kcje przesłuchań. Zapewnienia te brzmiały śmiesznie w kontekście informacji o pobiciu Andrzeja Krótkiego.

* Reprezentanci Unii NZS Warszawa, MKK NZS Gdańsk, KRK NZS Kraków, Zarządu NZS Szczecin, UKZ NZS Toruń oświadczają, że Prezydium KKK NZS reprezentuje NZS we wszelkich kontaktach z KKW NSZZ Solidarność.

* Ponad 20 lat trwały starania o sprowadzenie na rodzinną ziemię prochów Żołnierza Września, cichociemnego, dowódcy zgrupowania Armii Krajowej, poległego 24 czerwca w walkach nad Niemnem - majora Jana Piwnika - "Ponurego". Uroczysty pogrzeb zgromadził w dniach 10-12 czerwca ok. 40 tys. ludzi. Byli wśród nich żołnierze zgrupowania Ponurego, Robota, oddziału partyzanckiego Jedrusie, Wołyńskiego Dywizji Piechoty AK, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Powstania Warszawskiego - w sumie ok. 60 delegacji okręgów i zgrupowań AK. Trumna z prochami mjr. Jana Piwnika na ramionach podkomendnych przebyła drogę ze wsi rodzinnej Ponurego - Janowic, poprzez bazę partyzancką - Wykus, na miejsce wiecznego spoczynku - Kościół w Wąchocku. Poza pocztami sztandarowymi AK na uroczystości przybyły ze sztandarami m.in. delegacje Obszaru II KPN, Duszpasterstwa Hutników z Nowej Huty, Warszawy a także z transparentami i wieńcami delegacje "S" Małopolska, Solidarności Walczącej, KPN-u.

Homilię w czasie mszy w Wąchocku wygłosił kardynał Henryk Gulbinowicz. Po mszy głos zabrał Dowódca Okręgu radomsko-kieleckiego AK płk. Wujciech Borzobochaty - "Wojan". Obydwaj podkreślili, że prochy Jana Piwnika wracają na ziemię rodzinną, nie zaś do Polski.

Potwierdzamy wpłaty: Rupa 1000zł,
Bezimienni 1000zł.
DZIĘKUJEMY !

INFORMATOR - serwis informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Organizacji Młodzieżowej KPN

Koszt: ok. 12 zł. EGZ. BEZPŁATNY, finansowany przez OM KPN i fundusz NZS.